

MONIKA GRABOWSKA

SKONY
MECH



MONIKA GRABOWSKA

SŁONY
MECH

Copyright © for the text by Monika Grabowska
Copyright © for this edition by Wydawnictwo Nowe Strony, Oświęcim 2025
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redaktorka prowadząca: Sandra Pętecka
Redakcja: Alicja Chybińska
Korekta: Katarzyna Chybińska, Aga Dubicka, Natalia Szoppa
Skład i łamanie: Paulina Romanek
Oprawa graficzna książki: Weronika Szulecka

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8418-098-3 · Wydawnictwo Nowe Strony · Oświęcim 2025
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
@ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
f Wydawnictwo Nowe Strony
📷 [wydawnictwonowestrony](https://www.instagram.com/wydawnictwonowestrony)
🎵 [nowe_strony](https://www.tiktok.com/@nowe_strony)

*Dla wszystkich dziwnych dziewczyn
i ich jeszcze dziwniejszych wyborów*

To niehumanne miejsca czyni z ludzi potwory.

Lśnienie, Stephen King

0

Historia zatoczyła koło

Las kłamał. Udawał, że nic się nie wydarzyło, a prawda gniła głęboko pod ziemią.

Słońce nieśmiało wynurzało się zza horyzontu, barwiąc niebo na różowawe, niewinne odcienie. Zbyt niewinne. Po miękkich poduszkach z mchu spływały ostatnie krople pozostałości po mgle, która wraz z najwcześniejszymi godzinami tknęła słodkie powietrze w grube, mleczne sploty, próbując ukryć masakrę przed ciekawskimi spojrzeniami, nieprawdziwymi plotkami i niewłaściwymi wnioskami, pojawiającymi się szybciej, niż ktokolwiek mógłby przypuszczać.

Tylko na pierwszy rzut oka wszystko wydawało się normalne. Pomiędzy paprociami nie leżały nieruchome, blade kończyny. Niewidzące już oczy nie wpatrywały się w nieboskłon. Na próżno szukać gnijących wnętrzności i rozszarpanego płótna skóry.

Mimo to czujne spojrzenie zdołałoby dostrzec niewielkie szkarłatne rozbryzgi, próbujące dopasować się do mozaiki natury. Krew zastygła na intensywnie niebieskich chabrach i białych kielichach powoju, na liściach paproci, nawet na zmęczonej upałami trawie i niewzruszonych skałach.

Karmazyn nie pasował do krajobrazu. Nie powinno go tam być.

Nikt nie powinien tam zginąć. Prawie nikt.

Nie zasługiwaliśmy na to. Nie wszyscy.

Kilka dni później nagłówki w gazetach, tych mniejszych, niezbyt poważanych, oraz tych większych, którym wierzył każdy, wiadomości w telewizji oraz artykuły w internecie głosiły zgodnie ten sam tytuł:

ZBIOROWE SAMOBÓJSTWO – HISTORIA ZATOCZYŁA KOŁO

Żadne z nas by się z tym nie zgodziło, ale przecież nie mieliśmy nic do powiedzenia.

Nasze usta pozostawały martwe, nieruchome.

Niezdolne do zaprzeczenia.

1

Znak od losu

Zamrugałam jeszcze kilka razy, by się upewnić, że to, na co patrzyłam, nie stanowiło jedynie wytworu zmęczonego po egzaminach umysłu i wyczerpanej do granic wyobraźni. Kiedy obraz nie zniknął, a wręcz przeciwnie, wyostrzył się, zacisnęłam palce na zniszczonej ręczce teczki, drugą dłonią przetarłam zaczerwieniony od zimna nos i podeszłam bliżej. Czubki butów uderzyły w białą ścianę upstrzoną pokruszonymi płaskorzeźbami, na których od lat zbierał się kurz, ignorowany przez sprzątaczkę.

– Maro, wiesz, że weszłaś w ścianę, prawda? – Melodyjny głos rozbrzmiał zaraz obok mojego ucha. – Może powinnaś więcej sypiać, skoro nie zauważyłaś, że drzwi są obok?

Uchyliłam spierzchnięte usta, by odpyskować Róży, lecz zamiast się odezwać, uniosłam dłoń i wbiłam palec w pomięty

papier przypięty do tablicy, z której błękitna farba odchodziła płatami. Politechnika lata świetności miała już dawno za sobą, co uwidaczniało się niemal na każdym kroku.

– Ten budynek... – zaczęłam, lecz nie mogłam zebrać myśli, zmusić głosek w ustach do podporządkowania. – To ten budynek, rozumiesz? – wydukałam nieskładnie.

Nie potrafiłam odwrócić wzroku od słów ubranych w atrament i od czarno-białego zdjęcia. Sprawiały, że wszystkie wspomnienia, lata temu zakopane pod pierzyną nieświadomości, wypływały na wierzch umysłu. Odbijały się od czaszki i rozbudzały koszmary.

– Ten? – Róża zmarszczyła ciemne brwi, lecz już sekundę później jej oblicze wygładziło zrozumienie. Odwróciła się ku tablicy, czarne pasma jej krótkich włosów uderzyły w moją twarz. Zaczęła czytać: – *Rektor ma zaszczyt ogłosić konkurs na zaaranżowanie zabytkowego Wierzbowego Dworu. Nowy właściciel hotelu nawiązał współpracę z naszą Politechniką. – Sylaby płątały się pomiędzy jej wargami, pokrytymi grubymi warstwami tandetnego błyszczaka. – Jest to niezwykła szansa dla każdego z was, nasi drodzy studenci. Do zmagania zapraszamy tych, którzy zdecydowali się na jedną ze specjalizacji w Katedrze Historii Architektury.*

Pęczniące emocje skumulowały się w klatce piersiowej. Przez głowę przemknęła mi obawa, że może to zawał.

– Ale nie umrzesz tutaj, prawda? – Róża spojrzała w moją stronę z niepokojem. – Jesteś jeszcze bledsza ode mnie, a to wydaje się niesamowitym wyczynem.

– Czytaj dalej. – Mogłam zdecydować się na to sama, a nawet zrobiłam to już kilkukrotnie, nim przyjaciółka pojawiła się obok. Mimo to rozpaczliwie potrzebowałam usłyszeć te słowa wypowiedziane przez kogoś innego. Tylko w taki sposób potrafiłabym uwierzyć, że były prawdziwe. – Proszę – dodałam, gdy cisza rozciągnęła się między nami niczym guma balonowa.

– Pod uwagę weźmiemy wasze grupowe projekty zaliczeniowe w tym semestrze – ciągnęła dalej z teatralną niechęcią. – Wiemy, że znajdujecie się już na końcu tej drogi, i to celowe działanie z naszej strony. Zamierzamy nagrodzić studentów, którzy ciężko i regularnie pracowali przez cały semestr. Wygraną jest nagroda pieniężna, zwolnienie z egzaminów w sesji letniej oraz miesięczny wyjazd do Wierzbowego Dworu, gdzie nie tylko zdobędziecie potrzebne doświadczenie przy pracach z zabytkowymi budynkami, lecz także stworzycie projekt, a ten zostanie wcielony w życie. Nie musimy chyba dodawać, jak cenne będzie takie doświadczenie na początku waszej kariery. Zgłoszenia prosimy składać w dziekanacie w godzinach wyznaczonych poniżej. Życzymy powodzenia.

– Musimy...

– Nie. – Róża weszła mi w słowo, zanim zdążyłam skończyć formułować myśl. – Nie powinnaś brać w tym udziału. Nie powinnaś nawet tam znów jechać. To nie skończy się dobrze.

Gdzieś głęboko pod skórą czułam, że dziewczyna mogła mieć rację, ale nie zamierzałam zgadzać się z tym wrażeniem. Zbieg okoliczności, w którego centrum się znalazłam, był tak niesamowity, że mimowolnie uszczypnęłam się w przedramię. Gdy nic się nie zmieniło, a ja nie zostałam wyrwana ze snu, podjęłam decyzję. Jej skutki miały być nieodwracalne.

– Ale ja muszę – upierałam się. – To dziwne, zdaję sobie z tego sprawę, ale skoro istnieje taka szansa, muszę z niej skorzystać. Muszę odczarować to miejsce, na zawsze odciąć się od tego brzmienia. Nie rozumiesz? To znak od losu, by w końcu zmierzyć się z przeszłością. – Spuściłam wzrok, wahając się. – Muszę to zrobić dla siebie. Dla dziewczyny, którą byłam kilka lat temu. I dla taty. Oboje na to zasługują.

Przemilczałam fakt, że od zawsze ciągnęło mnie do tego miejsca. Jednocześnie przerażało i przyciągało niczym magnes, opłatało niewidzialnymi kłaczami, niezależnie od tego, jak daleko

akurat się znajdowałam. Nieustannie pragnęłam tam wracać mimo wiedzy, że nikt o zdrowych zmysłach nie chciałby powrócić do scenerii z własnego koszmaru.

Czułam, że był to także jedyny sposób, by poznać prawdę, by w końcu się dowiedzieć, co dokładnie przydarzyło mi się kilka lat temu. Co nawiedzało mnie w koszmarach, raz za razem zmieniając formę.

Róża zmrużyła oczy i przekrzywiła głowę, uważnie mi się przyglądając. Wyglądała, jakby się zastanawiała, jak bardzo jestem szalona i masochistyczna.

Wiedziałam jednak, że mi nie odmówi. Nigdy nie odmawiała. Tym razem także tego nie zrobiła, a jedynie przeciągle westchnęła.

– Jesteś nienormalna, wiesz?



– Oni wszyscy są nienormalni – fuknął Orlo, zanim zdążyłam się przywitać. Odsunął ze zgrzytem krzesło i opadł na nie z głośnym westchnieniem, rzucając zwinięty arkusz papieru tuż obok mojego rżęzącego, walczącego o życie laptopa. – Skąd mam wziąć pieniądze na kolejne wydruki? Narysować je sobie, machnąć różdżką i sprawić, że staną się prawdziwe?

– Jeśli tylko umiesz... – Niespiesznie zabrałam się za rozwijanie pogniecionej planszy z wydrukami. – Dla mnie też byś mógł wyczarować kilka stówek. Nie miałabym nic przeciwko.

Chłopak zignorował zaczepkę oraz pokrępiający uśmiech. Z poważną miną czekał, aż mój humor również się zepsuje. Skrzywiłam się, gdy tylko zauważyłam, jak wiele czerwonych bohomażów, będących dziełem profesora, pokryło nasz projekt.

– Chyba mu się nie spodobało.

– Chyba mógłby mnie pocałować w...

– Nie kończ. – Zaśmiałam się, unosząc dłoń, by przytknąć ją do ust Orlo. – Nie chcę wyobrażać sobie tego przez resztę dnia.

– Czego nie chcesz sobie wyobrażać? – Jeszcze zanim blade ramiona owinęły się wokół mojej szyi, poczułam sztuczny zapach jagód, zawsze pojawiający się wraz z Różą. – Bo ja od rana wyobrażam sobie tylko cegły.

– Cegły? – dopytałam i złożyłam delikatnego całusa na upudrowanym policzku przyjaciółki. – Czemu cegły?

Czarne kosmyki wypadały z niechlujnego koka, upiętego przez Różę nad rankiem w moim pokoju. Tona korektora nie pozwoliła zakryć cieni pod jej oczami. Pod moimi widniały takie same, lecz o nieco cieplejszym, żółtawym zabarwieniu. Wyglądałam okropnie, dlatego podczas okienka między zajęciami zaszyłam się w samym rogu dziedzińca, przy drewnianym, koślawym stoliku, kiwającym się za każdym razem, gdy zbyt mocno się o niego opierałam.

– Wyobraź sobie, jak pięknie by wyglądały, gdyby rozbić nimi kilka głów. – Róża uśmiechnęła się złowrogo, przywitała z Orlo takim samym pocałunkiem w policzek, po czym z głośnym, teatralnym jękiem usadowiła się obok. – Widziałas już te prześmiewcze komentarze?

– Właśnie mi pokazał.

Cała nasza trójka spojrzała na projekt renowacji starego magazynu. Przez niego żadne z nas tej nocy nie zmrużyło oka. Nie chciałam nawet myśleć o następnych. Zmęczenie przybierało postać piachu drażniącego powieki od wewnątrz.

Róża skupiła się na swojej różowej torbie z cyrkoniami. Widziałam to jedynie kątem oka, skupiona na czytaniu uwag, ale doskonale wiedziałam, czego szukała, jeszcze zanim to wyciągnęła. Wysunęła dwa papierosy ze zniszczonego kartonika. Jednego włożyła między wargi, drugiego podała Orlo.

Jagodowy dym otulił naszą trójkę. Byłam już do niego tak przyzwyczajona, że nawet nie poczułam drapania w gardle ani szczypania pod półprzymkniętymi powiekami. Z dwójga złego wolałam zapach owocowych papierosów Róży niż potu, który

oblepiał każdego wokół, zwijał włosy w wilgotne loki i sprawiał, że Orlo co chwilę przecierał zaparowane okulary. Za każdym razem, gdy to robił, uderzało mnie, jak bardzo był przystojny, gdy szkła nie przysłaniały jego intensywnie chabrowych oczu. W okularach nie wydawał się brzydki – po prostu do tego widoku już przywykłam. Tak samo jak do tego, że chłopak doskonale zdawał sobie sprawę z urody, której nie poskąpiła mu matka natura, i wykorzystywał ją na każdym kroku. Podejrzewałam, że obecnie bardzo żałował, iż urok osobisty nie działał także na profesorów.

Maj tego roku okazał się wyjątkowo brutalny i bezlitosny. Duchota napędzała stres, gorące noce potęgowały zmęczenie po godzinach nauki. Każdy z nas miał dość. W głowach nieustannie kołatały myśli stęsknione za wakacjami – tylko dla niektórych czasem równoznacznym z odpoczynkiem i błogim lenistwem. Ja po prostu chciałam mieć wszystkie egzaminy i oddania projektów za sobą, a na tę chwilę obawiałam się, że prędzej osiwieję, niż uda mi się to przetrwać.

Z pobliskiej gałęzi zerwał się biało-czarny ptak, gdy drzwi naprzeciwko nas, obramowane neorenesansowym portalem, otworzyły się z hukiem. Wybiegło przez nie kilka osób w ubraniach poplamionych akrylową farbą. Kilkoro z nich odłączyło się od grupy, by schować się między drzewami przed prażącym słońcem. Dokładnie w tamtym miejscu, obok kosza wypełnionego niedopałkami i ławki o zielonym kolorze znikającym pod warstwą brudu, zrodził się załazek naszej przyjaźni.

To właśnie tam zbierali się wszyscy ci, których przerwy między zajęciami wypełniał szary dym i ciche zgrzytanie krzesiwa w zapalniczkach. Stałam tego pamiętnego dnia obok Róży, zastanawiając się, czy w ciągu dnia uda jej się wypalić całą paczkę. Podszedł do nas Orlo, sprawiając, że na kilka długich sekund moje serce zamarło. Posłał mi długie, pełne zrozumienia spojrzenie. Niebieskie oczy uśmiechały się nieśmiało, a czarne włosy opadały na opalone, zmarszczone czoło, gdy chłopak spytał, czy

któraś z pięknych pań ma zapalniczkę. Róża miała i to wystarczyło, by nawiązać rozmowę, a ta trwała już kilka lat.

Dopiero po pierwszym semestrze, gdy uczelnia zaczęła łączyć kierunki i eksperymentować z naszym rocznikiem, dołączył do nas Aksel ze swoim bystrym spojrzeniem, klikaniem migawki starego aparatu i palcami pokrytymi grafitem, idealnie pasującymi do studenta kierunku o dumnej i długiej nazwie *Konserwacja i restauracja dzieł sztuki*.

Ten sam Aksel właśnie zmierzał ku nam przez wyłożony kocimi łbami dziedziniec. Jego usta rozciągał szeroki uśmiech, a intensywnie zielone oczy lśniły zadowoleniem. Zupełnie nie wyglądał jak ktoś, kto zarwał noc, a zamiast snu musiała mu wystarczyć kawa, ukradzioną z kuchni akademika, w którym nawet nie mieszkał.

– Witam szanownych państwa! – krzyknął, gdy do przejścia pozostała mu jeszcze mniej zadbane część dziedzińca, porośnięta mchem i drzewami. – Czemu zawdzięczam te strapione miny? – Wykonał teatralny ukłon, pozwalając, by mysie loki opadły na porcelanową twarz.

– Kto mu powie? – mruknęła Róża i ostentacyjnie wskazała na pokreślony wydruk. Wychyliła się, by wyrzucić niedopałek do kosza, po czym wyciągnęła ręce w górę i rozprostowała plecy.

– Ależ ja już wszystko wiem! – Aksel nawet nie spojrzał na projekt, jakby go nie obchodził. – Ale skoro wy też wiecie... – Zmarszczył jasne brwi. – Dlaczego macie miny, jakby ktoś umarł?

Słowa, które wypadły z jego ust, brzmiały niewinnie, ale wcale takie nie były.

– Jezu, przepraszam. – Odchrząknął, widocznie zmieszany. – Serio ktoś umarł?

– Nie. – Niski głos Orlo sprawił, że odetchnęłam.

Poprawiłam się na niewygodnym krześle i odkleiłam cienki, kwiecisty materiał spódnicy od wilgotnych łydek. Zagubiona drzazga zaciągnęła materiał na wysokości kolan, co skwitowałam cichym syknięciem i stłumionym przekleństwem. Róża

spojrzała na mnie spod przedłużonych rzęs, a gdy odkryła, co stało się przyczyną mojej złości, wywróciła oczami.

– W takim razie nie rozumiem – ciągnął Aksel, nieco bardziej zrelaksowany, ale już nie tak szczęśliwy, jak wcześniej. – Dlaczego wyglądacie, jakby coś się stało? Coś złego?

– Ponieważ wszystko jest do zmiany, a niektórzy z nas, na przykład ja – wskazałam na siebie – lubią się czasem wypaść. Jutro mam poranną zmianę. Nie wiem, jak się z tym wszystkim wyrobię.

Chłopak przez chwilę się nad czymś zastanawiał, mrużąc oczy, gdy słońce prześlizgiwało się po obsypanych piegami policzkach. Wydawał się coraz bardziej zadowolony, a może nawet rozbawiony.

– Wy serio nie wiecie?

– Na bogów, w których wierzy moja matka, o czym ty gadasz, irytujący człowieku? – Z nas wszystkich to Róża zawsze miała najmniej cierpliwości, co wydawało się całkiem zabawne, biorąc pod uwagę, że najczęściej to ona jej od nas wymagała. Zwłaszcza gdy w środku nocy pojawiała się pijana pod moimi drzwiami.

Aksel, zanim odpowiedział, roześmiał się perliście, tym samym zwracając na siebie uwagę młodszych dziewczyn, siedzących kilka stolików dalej. Miękkie rysy twarzy i artystyczna dusza kolegi sprawiały, że równie kolorowe i szalone studentki lgnęły do niego niczym irytujące, bzyzące muchy do lepu. Niewzruszony, nawet nie spojrzał w ich stronę. Pewnie nawet ich nie zauważył. Oparł się o blat i spojrzał na każdego z nas, budując napięcie. Kochał wszystko, co dramatyczne, teatralne i wyolbrzymione.

– Wygraliśmy.

Przy stoliku zapadła cisza. Nie musiał dodawać niczego więcej, ponieważ ten jeden wyraz mówił nam – a na pewno mnie – wszystko. Spędziliśmy nad tamtym projektem tak wiele dni i jeszcze więcej nocy, że gdy go wysłaliśmy, wydałam ostatnie pieniądze, by kupić taniego szampana.

– Żartujesz, prawda? – Orlo jako pierwszy ocknął się z szoku. Zmrużył oczy i wpatrywał się w Aksela równie intensywnie, co w nagą modelkę na lekcjach rysunku.

– Wiedziałem, że podważycie me słowa – mruczał, otwierając skórzaną torbę. Nim znalazł to, czego szukał, wyrzucił na stół zmiętą paczkę papierosów, aparat, kilka zapalniczek, z których żadna nie działała, i szkicownik oprawiony w czerwony aksamit, teraz poplamiony farbami, będący prezentem ode mnie na jego poprzednie urodziny. – Jesteście ludźmi małej wiary, wiecie? – Z hukiem uderzył w blat dłonią, by wyłożyć przed nami pognieciony zwitek papieru. – Wygraliśmy! Teraz mi wierzyć?

– O bogowie... – zaczęła dziewczyna. – Czy to oznacza...

– Zostaliśmy zwolnieni z co najmniej trzech egzaminów! – Orlo nawet nie próbował sprawić, by jego głos nie zmienił się w ryk niosący się po całym dziedzińcu. Ruszył z miejsca, by porwać śmiejącą się Różę w ramiona.

– Możemy wyrzucić ten okropny magazyn do kosza – pisnęłam, gdy przyjaciele owinęli ręce wokół mojego ciała. Zanim Orlo złapał mnie w ramiona, prześlizgnęłam się pomiędzy jego spoconymi rękoma i chwyciłam dzisiejsze wydruki, by zwinąć je w kulkę i rzucić prosto w Aksela.

– No i zgarniemy ładną sumkę – dodał ten, który przyniósł dobrą nowinę.

Pokazywałam mu właśnie język po tym, jak uraczył mnie widokiem swojego środkowego palca, gdy żelowe paznokcie w okropnym, żółtym odcieniu, pasującym zupełnie do niczego, wbiły się lekko w moje ramiona. Róża obróciła mnie ku sobie, w jej ciemnych oczach lśniła radość, a ona podskakiwała w miejscu niczym mała dziewczynka. Kto by pomyślał, że kilka miesięcy temu podchodziła do tego pomysłu dużo bardziej sceptycznie.

– Udało nam się! Naprawdę nam się udało – zaszczębiotała, po czym złożyła miękki, wilgotny pocałunek na moich wargach. Szybko się odsunęła, by wyłączyć swą radość również na chłopaków.

Orlo posłał mi pytające spojrzenie. Wzruszyłam ramionami, zaskoczona tak samo jak i on.

– Aksel... – zaczęła Róża, gdy już pierwsza fala emocji opadła.

– Co tam, kwiatuszkę? – Chłopak był właśnie w trakcie walki z zapalniczkami. Zdawał się naiwnie wierzyć, że któraś z nich wykrzesze z siebie choć trochę ognia.

– Chyba zapomniałeś wspomnieć o pewnym drobiazgu. – Wskazała palcem coś na pomietym ogłoszeniu.

– Jakim?

– Nie tylko my zajęliśmy pierwsze miejsce. – Podniosła papier, by pokazać go chłopakowi, lecz on nawet na niego nie spojrział. – I nie mamy gwarancji, że to nasz projekt zostanie wcielony w życie. Znowu musimy rywalizować.

– Nie zapomniałem. – Wzruszył ramionami. – Po prostu nie uznałem tego za istotne.

– Myślicie, że podzielą wygraną na pół? – wtrąciłam się i wyrwałam przyjaciółce ogłoszenie. Róg kartki się oderwał i został w jej białych palcach.

– Czy to ważne? – Aksel wyglądał na bardzo niezadowolonego z tematu, na który przeszła rozmowa. Wystawił twarz do słońca i przymknął oczy, lecz jego delikatne rysy pozostały napięte. – Najważniejsze, że my też wygraliśmy i następny miesiąc spędzimy w Wierzbowym Dworze.

Przytaknęłam, ale nie skupiałam się już na dalszej części rozmowy. Nie mogłam, bo na granicy mojego pola widzenia zamaczyła niewyraźna, zamglona twarz. Uśmiechnęła się.

Wiedziałam, że gdybym tylko się na niej skupiła, zwróciła ku niej wzrok, zniknęłaby, jakby nigdy się nie pojawiła.

Bo przecież wcale jej tam nie było.

Prawda?